

Eurowizja 2024 – Polacy, nic się nie stało!

17 maja 2024

Kiedy to piszę dobiega końca 68 Konkurs Eurowizji. Wygrał reprezentant Szwajcarii „niebinarny” Nemo. To, co dane mi było zobaczyć w urywkach wystarczyło aż za bardzo! Polska reprezentantka – Luna odpadła w półfinałach.

„Znowu się nie udało! Szok, zaskoczenie, niedowierzanie. Kto by się spodziewał?!” Tak z grubsza zareagowały popularne portale i „kolorowe gazetki”. Ja odpowiadam: po pierwsze – to się nie mogło udać, a po drugie – Polacy, nic się nie stało! Nie mamy czego żałować, bowiem Eurowizja 2024 była jedną, wielką degrengoladą i PATOLOGIĄ (dosłownie). Parafrazując Kapitana Wagnera (genialny Zbigniew Zapasiewicz) z „CK Dezerterów” – barbarzyństwo, jakie nam zaprezentowano w ramach 68. Konkursu Eurowizji jest biegunowo odległe od sztuki. Doprowadzono muzykę i kulturę europejską do UPODLENIA. Nie ma w słowniku ludzi kulturalnych słów, którymi mógłbym dostatecznie obelżywie określić to, co zobaczyłem i usłyszałem w ramach tej imprezy. Te występy nie kwalifikowały się nawet do konkursu dla LUDOŻERCÓW!

Nie będę w szczegółach tego opisywać, ponieważ te „występy” urągają inteligencji oraz wrażliwości człowieka zdrowego psychicznie, obdarzonego jakimkolwiek zmysłem estetycznym. Było to skandalicznie złe pod każdym względem – począwszy od poziomu wykonawczego, przez efekt wizualny na przekazie ideologicznym skończywszy. Mieliśmy tam perwersyjne, seksualne przebrania, goliznę, dewiacje, jakieś gusła, rytuały satanistyczne oraz po prostu kult brzydoty i zła. Dosłownie zaprzeczenie, wywrócenie wszystkiego, co tradycyjnie kojarzy się z Europą i naszą kulturą.

Na tle tego groteskowego, żenującego horroru nasza

reprezentantka, Luna była zwyczajnie za dobra! Niestety nie mam tu na myśli tego, że odstawała od reszty pozytywnie – wysokim poziomem artystycznym czy wykonawczym. Co to, to nie! Ona było po prostu za mało ZŁA! Trzeba przyznać, że starała się jak mogła bo wyglądała naprawdę paskudnie. Teraz będę bardzo delikatny bo naturalnie szanuję kobiety i nie mam zamiaru tutaj komentować jej oryginalnej urody. Komuś się spodoba, komuś innemu nie i absolutnie nie czepiam się fizyczności artystki. Chodzi mi o jej kreacje, makijaż, choreografię i zachowanie. Robiła co mogła i starała się bardzo szokować – nawet machała flagą LGBTQXYZ+ obok narodowej, a i tak nikt nie uwierzył, że była chłopem albo jakimś „płynnym płciowo” dziwactwem...

Poza tym jakim szokowaniem jest tęcza chorągiewka wobec tych ekscesów, które się tam wyrabiały? Umówmy się, Luna była na tę imprezę zdecydowanie zbyt KONSERWATYWNA! Weźmy taką Bambi z Irlandii. Może i nie poszła w dewiacje seksualne, ale krzyczała, że jest queer (cokolwiek to znaczy), wiedźmą, rzucała klątwy, miała demoniczny kostium i taki anturaż jej towarzyszył. Na koniec występu odprawiła rytuał z pentagramem, a nawet wykrzyczała zaklęcie uśmiercające z „Harrego Pottera”. Jakiś faworyt latał po scenie z obnażonym przyrodzeniem i gołym dupskiem. Ktoś tam wykonywał tańce erotyczne, a ktoś inny wrzeszczał jak opętany... Czy ktoś miał dobrą piosenkę lub chociaż umiał śpiewać? Nie! No dobra, może występ Serbów można uznać za przyzwoity i ciekawy, ale przecież tam nie chodzi o muzykę i piosenki!

Naprawdę chciałbym, żeby powyższe słowa były żartami, ale niestety nie są. Przyjrzyjmy się zatem naszej reprezentantce, która okazała się za dobra na ten konkurs. Luna – właściwie Aleksandra Katarzyna Wielgomas, urodzona w 1999 roku w Warszawie, absolwentka Państwowej Szkoły Muzycznej I. Stopnia w Grodzisku Mazowieckim, klasa skrzypiec. W 2018 roku rozpoczęła studia na wydziale artes liberales na Uniwersytecie Warszawskim. Piosenkarka i autorka tekstów. Specjalizuje się w

gatunkach pop alternatywny oraz muzyce elektronicznej. W 2018 roku nawiązała współpracę z wytwórnią Kayax w ramach programu dla debutantów „My Name Is New”. Związana była również z Ogniskiem Teatralnym „U Machulskich”.

Tyle! To wszystko proszę Państwa w zupełności wystarczyło by podpisała kontrakt z wytwórnią Universal Music Polska, a dzięki swojej ciężkiej pracy oraz talentowi została wybrana jako reprezentantka Polski na 68. Konkursie Piosenki Eurowizja! Przepraszam, tylko z obowiązku kronikarskiego, bez cienia złośliwości dodać należy taki (nic nie znaczący) szczegół, że jej ojcem jest Andrzej Wielgomas – milioner, właściciel koncernu DAWTONA zajmującego się przetwórstwem spożywczym na ogromną skalę.

To oczywiście nie ma żadnego wpływu na dynamiczny rozwój kariery młodej artystki! Jak sama mówi: „Tak. Jestem tą Luną. Ale jestem też osobą dorosłą, niezależną, samodzielną i myślę, że nie ma to większego znaczenia, kto jest moim rodzicem, bratem czy chłopakiem. Zajmuję się czymś zupełnie innym. Takie komentarze pod moim adresem są niezgodne z prawdą, bo nie dotyczą mnie i tego, co rzeczywiście robię. Mogłabym pracować razem z moimi rodzicami, ale zawsze czułam, że to nie jest moja droga.”

No i ja byłbym skłonny jej nawet uwierzyć bo teoretycznie to całkowicie możliwe, że bogaci rodzice mają wybitnie utalentowane dziecko, które robi karierę artystyczną, a talent ten ma tylko nieco ułatwioną drogę popychany przez pieniądze „na start”. W przypadku Luni jednak pojawia się drobny problem – ona tego talentu nie ma i nawet nie umie śpiewać...

Ja wiem – ktoś powie, że się czepiam, bo w dobie cyfryzacji i programów „upiększających głos” to nie jest przeszkoda... Na płytach. Wysłuchałem jednak kilku nagrań Luni i tak, jak się spodziewałem są one przeprodukowane, a zabiegi wykonane na głosie są słyszalne nawet dla laika. Niestety w wykonaniach na żywo pojawiają się schody, bo nie wymyślono jeszcze rozwiązań

(poza playbackiem), które tuszowały by niedociągnięcia w czasie rzeczywistym, a tu jest co tuszować. Pani Luna ma nie tylko problemy z oddechem i dykcją, ale także rażące problemy z intonacją, trzymaniem dźwięku i rytmiką, więc nie da się tego wytłumaczyć „chwilową niedyspozycją z powodu infekcji gardła”, jak to robiono po jej występie na eliminacjach i półfinale.



Żeby była jasność – to nie jest tylko moja opinia. Druzgocąco o wykonaniach na żywo naszej reprezentantki wypowiedziała się m.in. Elżbieta Zapendowska, a jej przecież nikt nie odmówi podstaw do krytyki. Popisy Luny na koncertach pod względem wykonawczym są po prostu tragiczne! Zdarza mi się być jurorem w konkursach piosenki dla dzieci i młodzieży, gdzie poziom jest bardzo wysoki. Każdy z laureatów śpiewa lepiej od Luny, a porównujemy dzieciaki z lokalnych imprez z reprezentantką Polski na Eurowizji... Coś tu jest nie tak!

Występ Luny na tej imprezie nie mógł się udać również dlatego, że Eurowizja już dawno przestała być konkursem piosenki, a stała się (poza wykwittem rozmaitych patologii) zwyczajnym plebiscytem popularności państw. Już sama formuła głosowania poprzez smsy widzów z danych krajów na reprezentantów innych wymusza tę konwencję. Polska od lat otrzymuje bardzo niskie noty! Wniosek? NIKT NAS NIE LUBI!

Wiedząc to ludzie od polskich eliminacji powinni dobierać takich kandydatów jak dwa lata temu. Krystian Ochman również nie miał szans wygrać, ale przynajmniej objawił się szerokiej publiczności jako niebywały talent i wspaniały wokalista. Na tle tego całego baracha i wszechobecnej miernoty jawił się jako wybitny wykonawca i pozostawił mocne wrażenie! Sądziłem naiwnie, że może „macherzy od talentów” z TVP zechcą powtórzyć taki dobór w kolejnych latach. To by sprawiło, że nasze uczestnictwo w tej hucpie miałoby jeszcze jakiś sens, ale nie... Oni postanowili pójść kluczem „im gorzej, tym lepiej”.

Przyjrzyjmy się dwóm najświeższym edycjom. W zeszłym roku polska ekipa wysłała Blankę z piosenką „Solo”. Kompletne beztalencie, żenujący utwór, który był niczym innym jak „anglo-polo” czyli disco-polo po angielsku (choć momentami ciężko było rozszyfrować ten bełkot). Blanka nie umie śpiewać, ale ma bogatego ojca i chętnie występowała z flagą Polski.

W tym roku zaś wysłano Lunę z piosenką „Tower”. Kompletne beztalencie, utwór prostacko silący się na „pop alternatywny” z angielskim tekstem. Luna nie umie śpiewać, ale ma bogatego ojca i występowała machając (obok flagi polskiej) flagą LGBTQXYZ+. Rezultat taki sam – całkowita klęska pod każdym względem! W dodatku zachodzi podejrzenie, że obydwu „młodym artystkom” reprezentowanie Polski na Eurowizji kupili tatusiowie np. poprzez dobrowolne datki na kampanię wyborczą obozów rządzących – obecnego i poprzedniego. Tu dochodzę do analogii politycznej, którą podsunęła mi moja (bądź co bądź) artystyczna wyobraźnia.

Te dwa występy i cała Eurowizja jako żywo kojarzą mi się z bieżącą sytuacją polityczną. Eurowizja to taki trochę Parlament Europejski. Nasze dwie reprezentantki oddają kondycję klasy politycznej, której emanacją są kandydaci do PE. Blanka ze swoim prostackim utworem trafiającym w najniższe gusta to cała Zjednoczona Prawica w pigułce – anglo-polo i taki przekaz dla „prostego człowieka”. Luna zaś to odpowiednik Koalicji Obywatelskiej – została stworzona pod tych, co się lubią oszukiwać, że to jakiś artyzm, ale tak naprawdę jest takim samym bagnem, tylko z inną chorągiewką.

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że my nie mamy wpływu na selekcję naszych reprezentantów do PE. Ci, których już wybieramy są wytypowani z domkniętego, zabetonowanego systemu – największe partie sejmowe, lub poprzez brudną kooptację – cała reszta przebierańców, łącznie z tymi odzianymi w choćby najbardziej patriotyczne fatałaszkę. Jedyne, co możemy zrobić, chcąc uczestniczyć w tym plebiscycie popularności to znaleźć dobrych ludzi, którzy i tak się nie dostaną, albo jeśli się

dostaną to co prawda niczego nie zmieniają, ale przynajmniej nie zrobią wstydu i pozostawią dobre wrażenie. Wniosek jest jednak nadal taki sam jak w przypadku Eurowizji – to się nie może udać!

Zatem drodzy Polacy – NIC SIĘ NIE STAŁO z powodu naszej klęski na Eurowizji. Nic też nie stanie się w związku z nadchodzącymi wyborami do Parlamentu Europejskiego, który nie jest niczym innym, jak tylko politycznym odpowiednikiem tego „konkursu piosenki”. Na razie pozostaje nam obserwować to, wyciągać wnioski i nastawić się na długi marsz po lepsze.

Autorstwo: Bartosz Iwicki

Źródło: MyslPolska.info